

Rzeka (fragment listu)

Nie, morza naszego oczywiście nie zapomniałem, lecz teraz mieszkam nad rzeką i nauczyłem się kochać rzekę. Jest ona jakoś czulsza, łagodniejsza, bliższa, bardziej intymna – jeśli tego pragniesz.

Morze z natury swojej jest bezkresne, natomiast rzeka ma brzegi. A wiesz, brzeg – cały w zieleni, gęstej i pysznej, w soczystej trawie... Gnące się gałęzie zwisają nad wodą; i wszystko – i gałęzie, i trawa, i niebo – wszystko odbija się w spokojnej, płynącej cicho i leniwie wodzie. Wiesz, z rana, gdy trawa nabrzeżna jest cała w rosie i każdy krzak oblewa cię deszczem diamentowych kropeł, spowita w oparach rzeka, jeszcze nierozbudzona i chłodna; i jeszcze niewzruszone powietrze, pełne rzecznej świeżości, które noc nasyciła zapachami rzeki i traw – ile tu radości, szczęścia, błogostanu. A gdy wszędzie słońce i sygnie promieniami i przygrzeje, i wszystko się ocknie i ożyje, i rzeka zrzuci z siebie resztki snu, otrząśnie się, i ożywiona i oblana słońcem zaigra pośród weselących się brzegów. Potem słońce wspina się wysoko i – w znoju – palić będzie ziemię.

Jak wtedy dobrze jest nad rzeką! Cała w żywym złocie słonecznego blasku, radosna, rozedrgana i rwąca, skrzy się w gorących promieniach; i tylko przy samym brzegu, całkowicie uwolniona od reszty rzeki, zatrzyma się w spokojnej, chłodnej, zielonej zatoczce. Znajduje się w cieniu – gałęzie skradły jej słońce i to nie ona będzie z nim dokazywać. Spokojna, chłodna, zielona zatoczka – w niej cały urok. To ona wabi, przyzywa swoim chłodem; w niej cała rzeczna bajka, w niej cały czar.

A potem słońce zrobi się wielkie i czerwone, jeszcze chwila i będzie gotowe zatoczyć się za ocienione zielenią brzegi i – w końcu – zagasnąć. I zrobi się cicho i majestatycznie... Brzegi zaczną przesłaniać jakiś smutek – zapowiedź mgły – i nad pogrążającą się we śnie wodną gładzią zapanuje pełen pokój. Teraz rzeka, powolna i ociężała, w całej swej szerokości zatrzyma się w sennych brzegach i na jej, teraz też już ospałej powierzchni, rodzić się będą tysiące drobniutkich kręgów. To zapowiedź znacznie większych, tworzących się w dźwięcznym chlupocie. Wieczorny płas.

Potem noc i głęboki sen... Drancy, 1930 r.

Awraam Isaakowicz Kuszul.

Tłumaczenie z j. rosyjskiego Konstanty Pilecki

Która? (historia prawdziwa)



18 maja 1947 roku, Paryż, spotkanie marynarzy przy rue Boissière. Obiad weteranów spod Port Artur: świętują zwycięstwo rosyjskiej floty 2 maja 1904 roku – zniszczenie trzech japońskich pancerników przez nasze miny. Przy skromnie zastawionym stole zebrało się ośmiu starców: najstarszy – 75 lat, najmłodszy – 67. Przestrzegana jest hierarchia według wieku i rangi, ustalona przez bojowników dawnej sławy, dawnego znoju, dawnych cierpień. Lekko podchmiełeni.

Niegdyś młody i wrażliwy podporucznik artylerii, potem wybitny pułkownik, a teraz ociężały, stary ślusarz, przemówił jakby sam do siebie:

– Jednej zagadki, którą zadano mi jeszcze w ostatnie dni oblężenia, nie rozwiązałem do dzisiaj.

– A jakaż to zagadka? – ospale zapytał siedzący obok staruszek – chudy, ogolony, z nastroszonymi wąsami – dolewając do swojej szklanki taniego czerwonego wina.

– Szpital Czerwonego Krzyża był przepełniony: na dwa zsunięte łóżka kładziono trzech rannych, również na oddziale oficerskim. Był to czas listopadowych szturmów na Wysoką¹. Jeszcze dosyłano rannych. Zaczęto wypisywać podleczonego, a mnie, niemogącego chodzić bez kul, przeniesiono do wolnego pokoju w mieszkaniu sióstr miłosierdzia.

Tak opowiadanie swoje rozpoczął Diakonow.

– Aaa..., siostry, kobiety? Bardzo ciekawe. Odgrywały one wtedy w naszym życiu ważną rolę – zauwa-

¹Chodzi o tzw. Górę Wysoką, nazywaną również wzgórzem 265, o którą między 27.11. a 05.12.1904 toczono zacięte, bardzo krwawe i wyniszczające walki (przyp. tłum.).

²Miczman – dawniej najniższy stopień oficerski w rosyjskiej marynarce wojennej (przyp. tłum.).